

PORWANA

PRZEDMIEŚCIA SUZY – STOLICY PERSJI, 480 R. PRZED CHR.

Pojawili się nocą. Najpierw mrok, potem oślepiające światło pochodni, przyćmiewające blask gwiazd. Rżenie koni, płacz setki dziewcząt, szcęk mieczy. Woń ciał tych, którzy przebyli długą drogę przez pustynię i przynieśli ze sobą kurz i pot z dalekich krain.

Leżałam na posłaniu z siana, kiedy w oddali usłyszałam charakterystyczne dźwięki. Upłynęło już zdecydowanie za dużo czasu od zmierzchu, by należały one do kupieckiej karawany; nie przypominały też miarowego dudnienia mułów, słoni czy wielbłądów. To był twardy, szybki tętent końskich kopyt.

Ręce zaczęły mi się trząść. Nie chciały mnie słuchać i się uspokoić; w końcu jednak udało mi się nieco nad nimi zapanować i zawiązać ciasno welon wokół szyi. Wsunęłam stopy w sandały i zaczęłam wiązać rzemyki wokół kostek, aż do łydek. Ścisnęłam je mocno. Wiedziałam. Wiedziałam, po co przybyli.

Ale nie rzuciłam się do ucieczki.

Nie miałam pojęcia, co mnie uratuje, a co sprowadzi na mnie śmierć. Nie wiedziałam nawet, czy dudnienie w uszach było

spowodowane odgłosem kopyt uderzających o ziemię, czy też może biciem mojego serca.

Konie wbiegły do wioski. Czułam zapach tumanów kurzu.

Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem i cień przesłonił światło gwiazd. Miał mnie prześladować dopóty, dopóki nie dowiedziałam się, kto go rzucał. Kiedy się zbliżał, słyszałam nie tylko ciężkie kroki, lecz także szczęk zbroi. Do wioski wtargnęli królewscy żołnierze. I nie byli to zwyczajni wojownicy, których król miał setki tysięcy, ale najbardziej elitarne, wyszkolone oddziały: Nieśmiertelni.

Miesiąc wcześniej władca wydał dekret, na którego mocy dziewczice z każdej prowincji imperium miały zostać pochwycone i przyprowadzone do pałacu w Suzie, by służyć w królewskim haremie. Na tę wieść mój kuzyn Mardocheusz stwierdził: „Żołnierze są leniwi i oszczędzają się na wielkie bitwy. Wezmą tylko dziewczęta mieszkające nieopodal pałacu”. Dlatego posłał mnie tylko do leżącej o dzień drogi od centrum Suzy wioski, w której mieszkał jego przyjaciel. Ten zgodził się przechować mnie w maleńkich pomieszczeniach dla sług, znajdujących się za jego chatą.

Gdy Nieśmiertelni przybyli po mnie, w uszach zadźwięczały mi dalsze słowa kuzyna: „Choć Kserkses jest najmądrzejszym człowiekiem na świecie, nie poczuje się dość bogaty dopóty, dopóki nie zostanie już nic, czego nie uzna za swoje”. Wydawało mi się, że cień nade mną należy do samego Kserksesa; że to ten, który wyłaniał się z opowieści kuzyna, by umieścić mnie pośród swoich własności.

– Wybacz mi – powiedział Nieśmiertelny.

Żadne słowa nie przeraziły mnie dotąd równie mocno. „Wybacz mi”. Mówił głośno, jakby nie do mnie, lecz do kogoś, kto stał dalej. Może do swojego boga? Porwał mnie z posłania, prze-

rzucił przez ramię i zaczął iść. Głowa niemal bezwładnie opadła mi na jego zbroję.

Ramię Nieśmiertelnego wbijało mi się w brzuch, przez co miałam utrudnione mówienie, ale i tak spróbowałam.

– Proszę... – Urwałam. Nie chciałam kończyć tego zdania. „Nie każ mi spędzić reszty życia w haremie”.

Nawet się nie zawahał. Czyli już poprosił o wybaczenie za wszystko, co zrobi.

Kiedy zbliżyliśmy się do drogi, usłyszałam płacz dziewcząt. Nie chciałam do nich dołączać. Nie chciałam być jedną z nich. Ostatnio płakałam, gdy żołnierze Kserksesa stłumili bunt w Babilonie. Zrobili to z okrucieństwem; w mieście jeszcze przez kilka dni unosił się zapach krwi. Ale moje łzy nie ocaliły rodziców.

Poszukałam dłonią sztyletu żołnierza. Zacisnęłam palce wokół rękojeści i wysunęłam broń z za pasa. *Panie, niech to ja będę tą, która będzie musiała prosić o wybaczenie. Z całej siły wbiłam ostrze pod rękaw żołnierskiej tuniki.*

Ale sztylet nie okazał się wystarczającą bronią; odbił się od ciała żołnierza i wysliznął mi się z dłoni. Spróbowałam ponownie – jedynym narzędziem, jakie miałam do dyspozycji; takim, którego nie musiałam chwytąć: zatopiłam zęby w lewym ramieniu Nieśmiertelnego. Mężczyzna zaklął i rzucił mnie na ziemię. Był przecież tylko człowiekiem, mogłam mu uciec. Najpierw jednak pospiesznie odszukałam sztylet na ziemi. Miałam go w ręce tylko przez chwilę, ale bez niego dłonie wydawały mi się nieznośnie puste. Być może to z powodu świadomości, że zaraz stracę wszystko, nie potrafiłam znieść utraty kolejnej rzeczy. I tego nigdy sobie nie wybaczę.

Co ja sobie myślałam? Co znajdę na swoje usprawiedliwienie?

Miałam tylko czternaście lat. Popełniłam same błędy. Nie powinnam owijać głowy welonem, tylko po prostu chwycić

sandały – i nawet ich nie wiązać. A przede wszystkim: nie powinnam przebywać tak blisko Suzy.

Jedynym, co prawdopodobnie zrobiłam słusznie, choć za późno, była ucieczka. Kiedy biegłam, słyszałam straszliwy płacz dziewcząt.

Nie udało mi się jednak odbiec daleko. Nagle poczułam prze-
rażającą siłę innego mężczyzny. Szarpnął mnie za tunikę; ude-
rzyłam o niego tak silnie, że całe powietrze uszło mi z płuc. Żołnierz nawet się nie poruszył. W jednej chwili zdałam sobie
sprawę z tego, że nie było sensu i jemu kraść sztyletu, dźgać go
i gryźć. Czułam się tak, jakbym uderzyła plecami o ogromną
skałę, a nie o jego ciało.



Gdy ciągnął mnie z powrotem w stronę drogi i zgromadzonych
na niej dziewcząt, próbowałam zaczerpnąć powietrza, by się ode-
zwać. Chciałam powiedzieć, że mój kuzyn obdaruje go złotymi
darejkami, jeśli mnie teraz puści, ale z mojego gardła wydobyło
się tylko jedno słowo:

– Proszę...

Odpowiedział mi, ale nie słowami. Chwycił mnie jeszcze
mocniej. Jedną ręką opasał moje żebra i łokcie, a drugą owinął
mi wokół szyi. Gdybym nie krztusiła się pod wpływem tego
uścisku, dławiłby mnie zapewne piżmowy, ziemny zapach męż-
czyzn i koni. Ich potu – świeżego i takiego sprzed kilku dni;
kurzu i brudu; piany toczonej przez konie. Kiedy żołnierz posta-
wił mnie na drodze, czułam tę mieszankę odorów, ale niewiele
widziałam – oślepiało mnie światło pochodni. Starłam się nie

zamykać oczu. Chciałam dojrzeć twarze żołnierzy. Miałam nadzieję, że dostrzegę w czyimś spojrzeniu wyraz przychylności.

Nieśmiertelny zwolnił chwyt. Zatoczyłam się do tyłu. Przede mną pojawił się nowy cień. Pospiesznie przecwiczylam w myślach kłamstwo, by głos mi się nie załamał. *Panie, pokornie zaświadczam, że jestem już zaręczona. Wychodzę za mąż za dwa dni.*

– Panie – przemówiłam. Mężczyzna zacisnął sznur wokół moich nadgarstków. Wiedziałam, że przekroczyliśmy już granicę, przed którą można było jeszcze udawać, iż nie chciałam uciec. – Pokornie zaświadczam...

– Powinnaś pokornie zamknąć usta albo zamknę ci je sam.

– Jestem już przyrzeczona...

– Zakneblować ją – rozkazał żołnierz.

Choć zacisnął już pętlę wokół moich nadgarstków, wciąż jeszcze trzymał końcówki sznura.

Moje oczy powoli przyzwyczajały się do światła. Źrenice żołnierza przypominały idealnie okrągłe kropelki miodu, który właśnie zaczął topić się w słońcu. Duże, piękne oczy. Poza tym nic go nie wyróżniało. Być może w tych oczach wyczerpało się już całe piękno, jakie przysługuje jednej twarzy. Nieśmiertelny miał też przykuwający uwagę długi nos; zupełnie jakby żołnierz zbyt często stał na wietrze. Spod drobnych kędziorków zarostu było widać bardzo wąską zuchwę.

– Mój kuzyn obsypie cię złotymi monetami, jeśli pozwolisz mi tu zostać.

Nachylił się do mnie. Próbowałam się odsunąć, ale przyciągnął mnie do siebie, chwytając za sznur.

– Weźmiemy i ciebie – przemówił, a jego nieświeży oddech uderzył mnie w twarz – i monety twojego kuzyna.

Stojący za mną żołnierz powiedział:

– Wystarczy, Parszo.

Poczułam ulgę: oto ktoś wstawiał się za mną. Ale nie spodobało mi się to, że żołnierz, który związał mi ręce, miał imię. Przez to trudniej mi było trzymać się ostatniej nadziei – że śni mi się koszmar, którego treść wchłonę z powrotem noc, kiedy tylko się obudzę. Skąd wzięłoby się w mojej głowie imię Parsza? Żołnierz nie był wymysłem. Odsunęłam się od niego.

– Wypełniaj rozkazy, Erezie – odparł ten, który mnie trzymał. – Rozkazy mojego brata. – Mimo to puścił sznur i odwrócił się, a ja ponownie zatoczyłam się do tyłu.

Złapał mnie żołnierz nazwany Erezem. Opadłam plecami na jego pierś; podtrzymał mnie. Być może chciał mnie uspokoić, bo powiedział:

– Potrzebujemy tylko setki dziewcząt. Ustawimy was w szeregach i przejdziemy pośród was z pochodniami. Wtedy zapadnie decyzja, które są pospolite i zostają, a które zaprowadzimy do króla. – Poruszył się, a ja znów musiałam radzić sobie samodzielnie; dźwigałam swoje ciało – przeraźliwe brzemię, którego nie mogłam rzucić.

Podczas gdy żołnierze plądrowali chaty, dziewczęta napierały na mnie ze wszystkich stron. Cokolwiek stało rabusiom na drodze do tego, czego pragnęli, lądowało na ziemi. Wydawało się, jakby życie, jakie do tej pory wiodłyśmy, było niczym śmieć, którego należy się pozbyć. Lecz mimo to żołnierze uczynili nam jedną przysługę. Niczym dar od greckiego boga – nie takiego, który wzbudza strach, lecz takiego, który zsyła pomoc – spadł na nas za ich sprawą deszcz sandałów.

Dwie dziewczyny obok mnie walczyły o jeden but. Żadna nie chciała zrezygnować i w końcu pasek się zerwał. Każdy wie, że bez sandałów nie da się iść Drogą Królewską, gdy słońce osiągnie zenit. A przynajmniej nie za długo.

Kiedy walka się zakończyła, wiele dziewcząt miało na sobie sandały w różnych rozmiarach; jedna ze stóp była ciasno obwiązana, druga tonęła w obuwiu.

Żołnierze wcześniej obserwowali nas i wyśmiewali, ale teraz kilku zaczęło się spierać między sobą. Cieszyło mnie to, ponieważ ich krzyki zagłuszały jęki mężczyzn, którzy znaleźli w sobie odwagę, by walczyć o swoje siostry i córki.

– To nie Ateny – stwierdził Erez. – Grabicie poddanych króla.

Żołnierz, który przypominał wyglądem Parszę, odparł:

– Kilku z nich chciało wystąpić przeciwko nam. Wszyscy za to zapłacą. – W jego tonie było więcej okrucieństwa niż w głosie Parszy; mężczyzna był bardzo pewny siebie. Miał przewagę.

Kiedy popychano nas i ustawiano w szeregach, trzymałam głowę nisko, by ukryć naszyjnik darowany mi przez matkę – kwiat o płatkach z połączonych blaszek, zawieszony na plecionym złotym łańcuszku. Z każdej strony wpadały na mnie płaczące dziewczęta. Gdy żołnierze zaczęli przechadzać się między nami, próbowały odwrócić się od światła pochodni. A przynajmniej n i e k t ó r e tak czyniły – te pozbawione fizycznych niedoskonałości. Dziewczyna stojąca obok mnie postąpiła śmiało w kierunku żołnierza niosącego pochodnię. Na jej policzku dostrzegłam głębokie blizny – tak głębokie, że gdyby nóż został wbity z odrobinę większą siłą, widać by było język. Czyżby sama się okaleczyła?

Zaczęła się ślaniać, jakby ziemia się pod nią poruszyła. Bałam się, że upadnie. Mężczyźni chodzili między nami. Oświetlali nas oślepiającym światłem pochodni, a następnie oddalali się, a my pozostawałyśmy pogrążone w mroku dopóty, dopóki nie nadszedł następny z nich. Spostrzegłam, że dziewczyna z blizną na policzku nie była jedyną oszpeconą. Czy te dziewczęta

odejdą wolno, czy też spotka je los gorszy niż spędzenie reszty życia w haremie?

Żołnierz podobny do Parszy mówił coś cicho do kilku swoich ludzi, wskazując na nas. Po chwili rozwiązano dziewczęta z bliznami na policzkach, poparzeniami na szyjach, brakującymi palcami i innymi widocznymi okaleczeniami. Wepchnięto je z powrotem do chat. Choć ich rany kłuły mnie w oczy i chociaż z pewnością niektóre z tych dziewcząt znajdują w domach okaleczonych jeszcze dotkliwiej ojców lub braci, chciałam być jedną z nich. Dlaczego nie przyszło mi do głowy, by pociąć się sztyletem żołnierza? Znowu będę musiała użyć zębów. *Zagryzę dolną wargę tak mocno, że będę zbyt szpetna, aby trafić do królewskiego haremu*, postanowiłam i z całą siłą zacisnęłam szczęki.

Mój krzyk brzmiał tak obco, że wydawał się nie wydobywać z mojego gardła. I był wystarczająco głośny, by obok mnie od razu znalazł się żołnierz z pochodnią. Poczułam ciepło, jakby płomień lizał mój policzek. Zamknęłam oczy; pod moimi powiekami zawirowały niebieskie plamki. Zastanawiałam się, dlaczego żołnierz z pochodnią milczy. Może rozważy, czy zatrzymać mnie dla króla, czy wypuścić? Nie miałam już do zaoferowania nic prócz odrobiny dumy.

– Proszę, wypuść mnie.

Zawahał się, po czym odezwał się tak cicho, że ledwie go usłyszałam:

– Nie mogę. Jeśli którykolwiek żołnierz dostrzeże piękno twojego oblicza i przyłapie cię w drodze do domu, to wyrządzi ci o wiele większą krzywdę niż umieszczenie w królewskim haremie.

Ten głos należał do Ereza. Jeśli on mi nie pomoże, to kto? Światło pochodni powoli się oddalało. Wraz z nim odeszła cała moja nadzieja.

PORWANA

Wciąż widziałam niebieskie plamki. Przyglądałam się im, kiedy ciągnięto mnie za sznur owinięty wokół nadgarstków. Żołnierze wrzeszczeli na jęczących wieśniaków, by się odsunęli. Podbiegł do nas jakiś mężczyzna i zawołał do jednej z dziewcząt:

– Nie zostawię cię! Będę przy to...

Usłyszałam trzask bicia i odwróciłam się gwałtownie. W świetle pochodni dostrzegłam człowieka powalonego na ziemię. Dalej stali wieśniacy; żołnierze czerpali wodę z wiejskiej studni. Jeszcze dalej widziałam zarys chat, w których chwilę temu spałyśmy.

Do oczu zaczęły napływać mi łzy. Szybko odwróciłam głowę. Nic z tego, co się działo, nie wydawało się prawdziwe.

Kiedy wreszcie weszło słońce, ledwie widziałam więzy wokół swoich dłoni. Zaczęłam płakać. Nienawidziłam siebie za to, ale nie potrafiłam przestać. Byłam jedną z setki dziewcząt wiedzionych niczym woły na wschód, przez pustynną równinę. Żołnierze Kserksesa eskortowali nas w stronę wschodzącego słońca.

POCHÓD DZIEWIC

Prowadzono nas jedną za drugą Drogą Królewską. Kamienny trakt rozciągał się od Suzy do Morza Egejskiego. Wargę pulsowała mi w miejscu, w którym ją zagryzłam, a sandały obcierały mi stopy; mimo to dotrzymywałam kroku reszcie. Sznury zacisnięte wokół naszych nadgarstków przywiązano do jednego długiego sznura. Gdyby którakolwiek z nas zwolniła, sznur zacisnąłby się, raniąc skórę.

Żołnierze jechali na wierzchowcach wzdłuż całego pochodu. Ten znajdujący się najbliżej mnie jechał przynajmniej piętnaście łokci przede mną. Po dobiegającym z bliska dudnieniu poznałam, że mężczyźni są też na tyłach.

Chciałam wiedzieć, który z nich wykradł mnie z posłania.

Szukałam oczami rany, którą mu zadałam, ale ramiona żołnierzy były zakryte. Nie mogłam rozpoznać napastnika. Gdyby podniósł rękę, dostrzegłabym, gdzie go ugryzłam. Nie potrafiłam się powstrzymać przed wyglądnieniem go. Choć żywiłam nienawiść do nich wszystkich, jego nienawidziłam najbardziej. To właśnie nienawiść pomagała mi przetrwać skwar i ból wargi.

Nagle z tyłu dobiegł mnie tętent kopyt. Żołnierz podjechał tak blisko, że słyszałam bzyczenie much latających koło jego wierzchowca i świst końskiego ogona.

– Ty, w czerwonym welonie. Zdejmij go – polecił mi głosem ochryplym od wykrzykiwania rozkazów. To był ten żołnierz podobny do Parszy, ale przemawiający tonem bardziej okrutnym i zdecydowanym. Wrzeszczał na dziewczęta, by szły szybciej; po każdym jego krzyku rozlegał się świst bicia. Gdyby uderzono nim dziewczynę, nie nadawałaby się już do królewskiego haremu. Dostaliby ją żołnierze.

– Dziewczyno – przemówił znowu.

Idąca przede mną spanikowała; potknęła się i próbowała odsunąć. Żołnierz wybuchnął śmiechem i zawrócił konia.

Nim dziewczyna odzyskała równowagę i zaczęła ponownie wlec się do przodu, dostrzegłam jej wyraźnie zarysowane kości policzkowe i dumnie uniesiony nos. To była Yvrit, córka rzeźnika. Mieszkałam w Babilonie, nim zamordowano moich rodziców. Przyjaźniłyśmy się. Byłyśmy do siebie tak podobne, że często nas mylono. Yvrit mnie podziwiała i zawsze prosiła o poradę. Pytała nawet o to, jak chodzić i co powiedzieć. Choć obie czciłyśmy Pana Jedyneho, Yvrit wydawała się przede wszystkim wielbić mnie. Teraz poruszała się tak wolno, że sznur zaciskał się na jej nadgarstkach i ciągnął ją do przodu. Kopnęłam ją w piętę.

– Au! – krzyknęła i uniosła stopę, jakby kopnęła ją ziemia.

– Przepraszam, ale nie możesz zwalniać. Przyjdzie czas na opatrzenie ran, gdy dotrzemy do pałacu.

– Hadasso, to ty? – Yvrit odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

– Cicho. Odwróć się.

Żołnierz skupił uwagę na dziewczynie za mną. Wrzasnął:

– Pijany starzec nie szedłby tak krzywo jak ty! – Ale i tak usłyszał moje prawdziwe imię i poznał moją tajemnicę: byłam Żydówką. Matka nazwała mnie Hadassą, jakby przewidziała swoją krwawą śmierć lub marsz, do którego pewnego dnia zostanie zmuszona jej córka. *Hadassa* oznaczało ‘mirt’. To roślina, która wydziela słodki zapach tylko po rozkruszeniu.

– Teraz na imię mi Estera, a tobie... Cyra. – *Cyra* znaczyło ‘księżyc’. Byłam pewna, że Yvrit pragnie, aby słońce jak najszybciej ustąpiło miejsca księżycowi. Wszyscy wiedzieli, że w południowym skwarze umierały nawet skorpiony próbujące przebyć tę drogę. Choć słońce wzniosło się dopiero do połowy nieboskłonu, pot ściekał mi po szyi, a tunika kleiła się do ciała.

– Nie mów nic więcej, po prostu idź – powiedziałam. – Bez względu na to, czy masz pęcherze na stopach, czy chcesz położyć się na środku drogi.

Żołnierz przestał krzyczeć na dziewczynę za mną. Poczulałam jego wzrok na sobie.

– Masz ochotę położyć się na drodze?

– Nie, panie. – Staralam się, aby mój głos był pozbawiony emocji.

– W takim razie zdejmij welon z głowy.

Koń zatrzymał się tak blisko mnie, że na ramieniu poczułam jego krótką, szorstką sierść. Nie dam po sobie poznać ani temu, ani żadnemu innemu żołnierzowi, że mi gorąco, że jestem zmęczona i pełna lęku.

– Możesz sobie udawać, że mnie nie słyszysz, ale trudniej ci będzie udawać, że nie czujesz bicia – powiedział. Podniosłam wzrok, by sprawdzić, czy po niego sięga. Bicz tkwił nietknięty przy jego biodrze. Żołnierz nachylił się, by spojrzeć na mnie.

– Ludzie z twojej wioski może i uważali cię za piękność – stwierdził, taksując mnie wzrokiem – ale nie jesteś już u siebie.

Znów z tyłu dobiegł mnie tętent. Mój niedoszły oprawca ruszył do przodu.

– Król chce dostać te dziewczęta nienaruszone, Dalfonie – powiedział przybyły. To był Erez.

– Ta tutaj patrzy w dół, ale ma zbyt proste plecy – odparł Dalfon. – Jest zbyt dumna jak na chłopkę zmierzającą spokojnie do haremu. Chcę się lepiej przyjrzeć jej oczom.

Mogłam mu powiedzieć, że pochodzę od wielkiego króla Dawida, władcy Izraela żyjącego jakieś pięćset lat temu, ale wtedy dowiedziałby się, że jestem Żydówką. Poza tym, choć może i niegdyś ten ród był królewski, moim rodzicom bliżej było do chłopstwa niż do możnych.

– Król nie dba o to, czego ty chcesz, i ja też nie mam zamiaru się tym martwić.

Spojrzałam na nich kątem oka. Po trzewikach włóczy obu mężczyzn poznałam, że jeden z nich był żołnierzem, a drugi dowódcą. Ale nie w takim porządku, jakiego bym sobie życzyła. Erez miał tylko srebrny trzewik. Pomimo tonu, jakim zwracał się do Dalfona, dowódcy, był jedynie żołnierzem. Ale w przeciwieństwie do innych, jechał na koniu tak potężnym, że mógł on należeć tylko do rasy nezańskiej, czyli był jednym z najświętszych królewskich wierzchowców.

– Masz szczęście, że król cię lubi, poskramiaczu kociąt, bo wyrwałbym ci język. Ale Kserkses jest równie kapryśny w stosunku do żołnierzy jak do konkubin. Kiedy twoje męstwo w Termopilach odejdzie w zapomnienie, pošlę cię na najdalszy kraniec imperium.

Erez podjechał do Dalfona. Ucieszyłam się, widząc, że im bliżej niego był, tym Dalfon wydawał się mniejszy.

– Jesteś dowódcą tylko dlatego, że twój ojciec to doradca króla. Taki z ciebie dowódca, jak ze mnie król.

Głos Dalfona nie brzmiał już pewnie.

– Mam za sobą ludzi.

– Oni tylko plądrują. Niewiele dla nich znaczysz.

– Sądzę, że nie pošlę cię jednak na najdalszy kraniec państwa, lecz na szubienicę.

Erez zniżył głos.

– Wydaje ci się, że twój ojciec zawsze będzie miał władzę. Ale może zdarzyć się tak, Dalfonie, że to on skończy na szubienicy, a ty zawiśniesz obok niego.

Poczułam ucisk sznura. Cyra ciągle się potykała. Nie mogłam zbyt wiele dla niej zrobić; starałam się utrzymać równowagę, kiedy ona usiłowała wrócić do pionu.

Nagle bicz Dalfona uderzył tak blisko mojej twarzy, że poczułam, jak powietrze smaga mnie po policzku. Usłyszałam okropny odgłos – plaśnięcia ostrego rzemienia o ciało Cyry. Cyra wydała z siebie krzyk, będący w równej mierze wyrazem zaskoczenia i bólu. Następnie zaczęła wyć.

– Idź – poleciłam cicho. – Nie myśl o swoim ciele, ale o pałacu, miękkich poduszkach i winie, które na ciebie czekają.

– Będzie z niej dobra konkubina – stwierdził Dalfon. – Nie będzie leżała pod mężczyzną w milczeniu, jak niektóre.

Nagle przyszła mi do głowy myśl, że gdyby to Dalfon zmiótł z powierzchni ziemi chatę moich rodziców podczas ostatniego buntu w Babilonie, poderżnąłby im gardła z równą łatwością jak żołnierz, który uczynił to na moich oczach. Nienawidziłam go.

– Ilu ćwiczeń wymaga doskonalenie się w smaganiu biczem bezbronnych dziewcząt? – spytałam, nim zdołałam się powstrzymać. – Czyż nie ma kobiet, które byłyby z tobą bez przemocy?

Dalfon odwrócił się, by na mnie spojrzeć. Tym razem nie unikałam jego wzroku. Wcześniej myślałam, że miał oczy podobne do oczu swojego sobowtóra. Myliłam się. Były równie piękne,

ale nie przypominały kropel miodu. Duże, migdałowe – albo byłyby takie, gdyby migdały zawierały w sobie równocześnie słońce i mrok. Dlaczego Bóg obdarzył takim pięknem kogoś tak okrutnego? Dalfon zacisnął dłoń na biczu.

– Najwyraźniej nie wyćwiczyłem się wystarczająco, skoro więźniarka śmie się do mnie odzywać.

Erez ścisnął swojego konia piętami i przyspieszył, by odciąć Dalfonowi drogę. Zauważyłam, że nie ma przy sobie bicza. Zatrzymał się na tyle daleko, by jego wierzchowiec nie powalił mnie na ziemię.

Nachylił się do mnie, co wprawiło w ruch skrzydlatą figurkę zawieszoną na łańcuszku na jego szyi.

– Cisza. – Miał ostro zarysowane kości policzkowe. Większość żołnierzy nosiła kędzierzawe brody; u niego dostrzegłam tylko lekki zarost. – Nie jesteś bezbronną dziewczyną. W ogóle nie jesteś dziewczyną. Jesteś własnością króla. O ile Dalfon go nie uprzedzi.

Odwrócił się i kilka razy mocno uderzył w bok konia Dalfona. Dowódca spojrział na mnie przez ramię i splunął na ziemię. Bałam się, że zawróci konia, ale Erez wyciągnął rękę i chwycił ogiera za uzdę.

Kiedy odjeżdżali, utkwiałam wzrok w miejscu poniżej linii włosów Ereza, które opadały lekko spod szafranowej opaski. Obserwowałam, jak zapięcie łańcuszka podskakuje lekko na jego szyi. Na szerokich plecach Ereza wisiały łuk i kołczan. Choć Erez przemówił do mnie oschle, wiedziałam, że najbliższemu mu było do obrońcy. Ale kto ochroni jego? Jeśli inni żołnierze kiedyś zwrócą się przeciwko niemu, pleciona tarcza nie wystarczy, by go osłonić.